

NIE CAŁKIEM INNY MARZEC

O tym, jakich wrogów i w jakim celu stwarza się Polakom, mówi **dr hab. Piotr Osęka** z Instytutu Studiów Politycznych PAN.

ACADEMIA: Bada pan m.in. język propagandy. Czy dziś mamy do czynienia z jego agresywną odmianą?

PIOTR OSĘKA: Obserwujemy gwałtowny wzrost polaryzacji społecznej, czyli zaostrzenia różnych konfliktów. Widać pęknięcie Polski na dwa wrogie sobie narody. Równolegle występuje zmiana reguł dyskusji politycznej. Dziennikarze zaczynają się wcielać w role propagandystów albo PR-owców konkretnych partii. Oczywiście to także nie jest nowe zjawisko. W II Rzeczypospolitej język polityczny i artykułów prasowych był nieporównanie bardziej agresywny niż obecnie. W poprzednich latach bywały ostre spory, ale język był jednak łagodniejszy. Gazety także pisały o sobie nawzajem i o swoich przeciwnikach subtelniejszym językiem. Dziś wypowiedzi polityków – choćby w porównaniu z przedwojennymi wypowiedziami Piłsudskiego – nie wydają się zaś aż tak ostre, choć niektóre – jak to o „gorszym sortcie Polaków”, zapadają w pamięć. Jednak wszelki dialog polityczny odbywa się w atmosferze wojny: „Oni nas albo my ich. I jeńców się nie bierze”.

Z czego to wynika?

Mamy olbrzymi kryzys tradycyjnej, opiniotwórczej prasy. Nowe media ją wypierają, więc ta rozpaczliwie szuka sobie miejsca. Nie ma go dziś na spokojne, rzetelne analizy, w których opisuje się działania politycznego przeciwnika, czasem przyznając mu rację, czasem go krytykując, ale zawsze starając się na chłodno ważyć racje. Dziś w cenie jest wyrazistość, dawanie upustu emocjom. Oczywiście także w propagandzie.

Czemu ona służy?

Każdy rząd, zawsze, korzystał z propagandy, bo to nieodłączna część komunikacji w polityce. W państwie demokratycznym ma na celu manipulowanie wyborcami, skłonienie ich do podjęcia pewnych kroków, których bez niej by nie podjęli. Tu nie mówi się niczego wprost, ale komunikuje za pomocą sugestii i aluzji.

W państwie niedemokratycznym służy zaś budowaniu świata iluzji. Tak było w PRL, gdzie społeczeństwo i tak nie miało nic do powiedzenia. Wybory były

farsą, o wszystkim decydował układ polityczny uzależniony od Moskwy. Jednocześnie chodziło o zagłuszenie możliwości jakiegokolwiek innej komunikacji między obywatelami. Codziennie zadrukowywano płachty papieru zapewnieniami o tym, że „partia jest przewodnią siłą narodu”. Organizowano masowe uroczystości i celebracje, będące także formą propagandy – pochody, wiece, akademie.

Teraz mamy choćby apel smoleński, spełniający także funkcję mitotwórczą.

On wynika z potrzeby odwoływania się do najważniejszego mitu kontestacyjnego. Sukces wyborczy PiS wyrósł ze sprzeciwu wobec rzekomego fałszowania śledztwa, odwoływania się do spiskowej teorii dziejów. Ale w rytuałach państwowych niezwykle istotne jest także odwoływanie się do figury tzw. żołnierzy wyklętych, czyli partyzantki antykomunistycznej po 1945 r. To jest próba narzucenia własnej wizji historii, w której ceni się bezkompromisowość, a nie kompromisy, rozmowy, negocjacje. Okazuje się, że prawdziwy patriota to ten, który strzela do wroga, a nie z nim rozmawia.

Figura wroga była podstawowym elementem wykorzystywanym w Marcu 1968, którym przede wszystkim zajmuje się pan naukowo. Jak korzysta się z niej teraz?

Występują tu zarówno uderzające podobieństwa, jak i zasadnicze różnice. Dyskurs marcowy był bardzo mocno podminowany antysemityzmem. Wróg był syjonistą, czyli Żydem. Dziś, jeśli antysemityzm pojawia się w dyskursie, to jednak na jego obrzeżu. Nie stanowi esencji przekazu propagandowego, politycznego, medialnego obozu władzy. Natomiast hasło „dobrej zmiany” ma wiele punktów stykowych z marcową rewolucją partyjną, którą wówczas reklamowano głównie w prasie.

W 1968 r. oprócz tego, że walczono z Żydami, to walczono również z elitami. Miała wówczas nadejść sprawiedliwość dla prostych ludzi, a jednocześnie wymierzenie należnej kary zadzierającym nosa elitom. Utrzymywano, że krajem wreszcie przestają rządzić ci

JĘZYK PROPAGANDY



STANISŁAW GAWIŃSKI/OSRODEK KARTA

wywyższający się, żyjący w lepszym standardzie, opływający we wszystkie dostatki, gardzący prostymi ludźmi, że nadchodzi czas prawdziwych Polaków. Tych, którzy wiedzą, czym jest praca fizyczna, przywiązanych do dobra narodu i ojczyzny, dla których cenne jest pojęcie patriotyzmu. Zdetronizowane elity były zaś

oskarżane o to, że mają za nic polską tradycję narodową, że są kosmopolityczne, wykorzenione, że ciągle spoglądają na modne nowinki z Zachodu, słuchają radiostacji w obcych językach, że w tych językach mówią. Zarzucano im, że nie są solą tej ziemi, nie są swojscy, nie są osadzeni w naszej rzeczywistości. A Polska

Rok 1968, zebranie załogi Huty im. Lenina w Hali Garaży HiL potępiające zajścia marcowe.



JAKUB OSTALOWSKI

**Dr hab.
Piotr Osęka**

jest historykiem, profesorem nadzwyczajnym w ISP PAN. Jego doktorat „Syjoniści, inspiratorzy, wicherzyciele. Obraz wroga w propagandzie Marca 1968” ukazał się w 1999 r. Nakładem Żydowskiego Instytutu Historycznego. Autor książek, m.in. „Mydlenie oczu. Przypadki propagandy w Polsce (zbiór artykułów prasowych z lat 2002–2009)” oraz „My, ludzie z Marca. Autoportret pokolenia '68”. Za zasługi w badaniu, dokumentowaniu i upamiętnianiu historii Marca '68 odznaczony w 2013 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

poseka@isppan.waw.pl

to może i kraj, gdzie prochu nie wymyślą, językami nie mówią, gdzie intelektualne subtelnosci mają za nic, ale za to gdzie mieszkają Polacy z dziada pradziada, którzy wrośli w tę ziemię tradycją swoich przodków, a więc to im się wszystko należy. Miał nadejść ich czas – do tej pory zmuszonych do milczenia i zepchniętych na margines. To teraz mieli zacząć przemawiać pełnym głosem. Elity określano jako ekskluzywną, zarozumiałą siłkę, która zawłaszczyła kraj, ale wreszcie zaczęła dostawać w skórę od prawdziwych, niemających dla nich litości Polaków.

To figura wroga przewijająca się zarówno przez rok 1968, jak i bardzo wyraźnie widoczna obecnie. Ale ta opowieść o odzyskiwaniu kraju zawłaszczonego przez niepolskie elity, przez jakieś spiskujące klasy wyższe jest także opowieścią ONR-owską. Mówiła ona o tym, że dosyć już oligarchii i plutokracji, że teraz nadchodzi rząd ludu i jego reprezentantów. Obwieszczono nadejście rewolucji narodowej. Tak było zarówno przed wojną, w 1968 r., jak i dzisiaj. Zmieniają się tylko dekoracje – jedne symbole znikają, inne się pojawiają.

Nie przywołuje się już dziś symbolu Żyda syjonisty.

Nie ma Żyda, ale jest kosmopolita z resortowym rodowodem. Podobieństwa są wyraźne. Dzisiejszym elitom zarzuca się, że mają „złych” rodziców. To jest zarzut o charakterze de facto rasistowskim, ponieważ rodziców nie można zmienić, tak jak nie można zmienić pochodzenia narodowego. Tak, jak nie można przestać

być Żydem, tak nie można przestać być resortowym dzieckiem. Pomijając fakt, że figura ta jest sztuczna i nie ma pokrycia w rzeczywistości, to jest ona stworzona zgodnie z regułami rasistowskimi.

Przypomina się jeszcze wcześniejsze określenie: lże-elity. Skąd taka zapiekła niechęć?

Obecnie mówi się lumpenelity, tak zwane elity albo samozwańcze elity. Preferują je ci, którzy używają słowa „elita” jako wyzwiska. To zamykanie oczu na socjologiczne znaczenie tego pojęcia, ponieważ elitą się jest albo nie. To tak jak ze wzrostem – albo się jest wysokim, albo nie. Nie można być ani pseudo-wysokim, ani uważającym się za wysokiego. W społeczeństwie zawsze istnieje elita lub elity. To pojęcie opisowe. Obecnie stosowana figura wroga odpowiada logice konfliktu wewnętrznego. Klasa polityczna, która wygrała ostatnie wybory, odreagowuje poczucie zepchnięcia i zmarginalizowania, jakie odczuwała przez ostatnich kilkanaście lat. Wystarczy się wczytać w autobiografię Jarosława Kaczyńskiego, by przekonać się, jak bardzo boleśnie utkwilo mu w pamięci to, że ktoś odwrócił się do niego plecami albo że kiedyś nie miał stałej przepustki do Urzędu Rady Ministrów. Opisuje to ze szczegółami. Nie ulega wątpliwości, że to Jarosław Kaczyński jest źródłem i najwyższą wyrocznią w sprawie kształtu propagandowego przekazu medialnego. Odwzorowane są w nim osobiste uprzedzenia jego samego, a także jego towarzyszy

JĘZYK PROPAGANDY

walki. Pamiętają oni, że wcześniej nie zajmowali tak zaszczytnego miejsca, jakie chcieli zajmować. Czuli się gorsi, a teraz się za to odgrywiają. Ich armia akolitów musi potępiać poprzedników. To charakterystyczny dla Marca '68 mechanizm zemsty za osobiste, mniej lub bardziej wyobrażone niepowodzenia. 49 lat temu dotyczył on pokolenia ZMP, czterdziestolatków przeprowadzających rewolucję antysemicką, ponieważ była to dla nich jedyna szansa, by dorwać się do władzy. Jerzy Jedlicki, pisząc o propagandzie roku 1968, stwierdził, że uzasadniała ona każde popełniane świństwo, że każdy najęty adiunkt mógł twierdzić, że nie został profesorem, ponieważ klika Baumana i Baczki zastąpiła mu drogę do zaszczytów i akademickiej kariery. Ludzie szukają w figurze łże-elit, pseudoelit, lumpenelit i elit resortowych dzieci uzasadnienia dla własnych niepowodzeń, ponieważ nie są tymi, kim chcieli zostać w życiu.

Mściwość ma w polityce bardzo krótkie nogi.
Czy obecnie rządzący tego nie wiedzą?

Resentymenty nigdy nie są racjonalne. Marcowa propaganda składała się z kilku zasadniczo sprzecznych ze sobą wątków. Z jednej strony potępiano żydowskich nacjonalistów, z drugiej wykorzenionych kosmopolitów. Podobne sprzeczności rozszerzały krąg odbiorców. Dziś propaganda obozu rządowego głosi, że odzyskujemy pamięć i rozliczamy się z antypatriotycznymi elitami, a także odrzucamy III RP, która nie przywiązywała wagi do tradycji. Jednocześnie całe obszary polskiej historii – przede wszystkim dzieje opozycji demokratycznej – zostają wymazane, skazane na zapomnienie. Każdy sobie z tego przesłania wycina coś dla siebie. Część osób naprawdę uważa, że do tej pory było źle, ponieważ rządziły złe elity. I kiedy się ich zbędziemy, to już wszystko będzie dobrze.

Jak nośny jest taki przekaz?

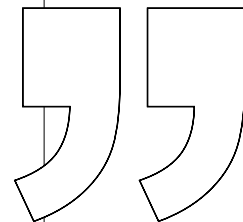
Oczywiście jego siła oddziaływania będzie z czasem maleć. Obecnie jednak jest on atrakcyjny. Wiąże się z konkretnymi koncesjami o charakterze ekonomicznym. Program 500+ – który na pewno ma bardzo wiele zalet, choć być może nas na niego nie stać – znakomicie współgra z dzisiejszą propagandą. Wzmacnia przekaz, że do tej pory było źle, ponieważ elity kradły, a teraz to, co się Polakom należy, trafia pod ich strzechy. Rok 1968 miał być rewolucją zwykłych ludzi, a dziś mamy rewolucję przeprowadzaną w ich imieniu przeciwko – i tu możemy wpisać wiele pojęć, składających się na amalgamat inwektyw dotyczących dotychczasowych elit politycznych, finansowych, naukowych, związanych z kulturą. Walka z elitami, przedstawianie wroga w postaci wykorzenionych elit to jest cała historia antyopozycyjnej propagandy po 1968 r. Zarówno KOR, jak i podziemie lat 80. zawsze przedstawiano jako kosmopolityczne elity sprzedające ojczyznę za brudne dolary, gardzące prostymi Polaka-

mi, dla których nie liczy się polska tradycja, tylko to, co mówią modni filozofowie – jacyś Russelle, Kołakowscy, Baumani.

Dziś również są w Polsce tacy, którzy spoglądają na Zachód z niechęcią.

Zachód jest dzisiaj postrzegany jako źródło zepsucia moralnego, które – zupełnie obok pierwotnego znaczenia – PiS nazywa postmodernizmem. Rewolucja narodowa, jaka się obecnie w Polsce rozgrywa, jest wroga liberalnym prawom jednostek do wolności indywidualnych. Głosi ona, że należy je poświęcić w imię dobra wspólnoty. Systemy społeczne budowane w oparciu o tolerancję i poszanowanie swobód indywidualnych są postrzegane jako źródło zagrożenia. Stosunek do Zachodu jest ambiwalentny. Z jednej strony Europa Zachodnia ma być naszą naturalną ojczyzną – wrogiem jest bowiem Rosja. A my walczymy z Rosją jako przedmurze cywilizacji chrześcijańskiej. Z drugiej strony Europa zapomniała o swoich chrześcijańskich korzeniach. To my musimy więc jej o nich przypomnieć, by zakończyła się tamtejsza Sodomia i Gomora – aborcja, lesbijki, eutanazja i prawa człowieka, panoszenie się imigrantów, którym nikt nie daje odporu. Stąd niezwykła radość naszej prawicy – zupełnie niewytłumaczalna – ze zwycięstwa Donalda Trumpa. Okazuje

W 1968 r. mówiono, że krajem wreszcie przestają rządzić ci gardzący prostymi ludźmi, że nadchodzi czas prawdziwych Polaków.



się, że Ameryka jest już nasza, nie tylko jako sojusznik militarny, ale również jako sojusznik w realizowanej przez nas rewolucji konserwatywnej. Wszystkie zagrożenia z nią związane są negowane. I chociaż publiczne wystąpienia Trumpa zdemaskowały go jako rozwiązłego nikkczemnika, to jest on postrzegany w Polsce jako nasz sojusznik w walce o powrót do obyczajowego purytanizmu. To oczywiście nie jest racjonalne.

Czy Polakom bliski jest konserwatyzm?

Różne grupy i warstwy społeczne w różnych okresach w różny sposób go postrzegały. Gdyby się odwołać do badań opinii publicznej od czasów, kiedy są przeprowadzane, czyli od 1956 r., to widać pragnienia, by u nas było tak jak w Europie Zachodniej. To ona miała nas wyzwolić spod rosyjskiego jarzma. Ludzie zawsze emigrowali z Polski na zachód, a nie do Związku Ra-

dzieckiego. To amerykańskie dzinsy były obiektem westchnień, a nie brzydkie zabawki przywożone z Moskwy. Ceniono nie tylko produkty kultury materialnej, ale także prawa człowieka. Ale to się zaczęło załamywać w III RP. Dzisiejsze niszczenie wartości demokracji liberalnej i brak poszanowania praw mniejszości wiąże się z różnymi zjawiskami. Jest ponadnarodowe. Nie dotyczy tylko Polski, lecz także Europy Zachodniej – Anglicy zagłosowali za Brexitem, Amerykanie wybrali na prezydenta Donalda Trumpa, Francuzi być może wybiorą Marine Le Pen...

Co się dzieje?

Trwa brutalna i radykalna ofensywa czegoś, co z braku lepszego określenia możemy nazywać nowym konserwatyzmem. Różnie się tłumaczy jej przyczyny. Przywołuje się na przykład okoliczności podobne do tych, w których w latach 30. doszli do władzy faszyci, czyli wielki kryzys z 2008 r. Właściwie nie bardzo było wówczas wiadomo, co się stało. Zaczęły wychodzić na jaw wielkie nierówności społeczne. W społeczeństwach za-

poczucia bezpieczeństwa i wskazanie winnych tego, że jest im źle. Za winnych uważa się zaś najczęściej polityczne kliki, imigrantów, ciągnących do Europy milionami z Bliskiego Wschodu, by zaprowadzić tu prawo szariatu, a potem wysadzić się zbiorowo w powietrze, albo klasy wyższe niechące się dzielić bogactwem.

Czy to wszystko może zagrozić stabilności Unii Europejskiej?

Wierzę w to, że może wymusić na tym systemie autokorektę. Tak już bywało w przeszłości, na przykład w 1968 r., kiedy uczyniła to potężna fala rewolucji realizowanych pod różnymi hasłami. System okazał się elastyczny – naciśnięty dopasował się do oczekiwań społeczeństwa. Nie trzasnął tak jak komunizm. To wariant optymistyczny. Pesymistyczny jest taki, że będziemy mieli do czynienia z rewolucjami i wojnami.

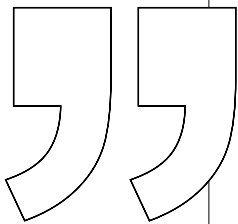
Cytując pana profesora: „Potrzeba wojny jest wpisana w istotę cywilizacji”...

Ludzkość osiągnęła kres postępu technicznego w jednym obszarze – w dziedzinie techniki wojskowej. Istnienie broni ostatecznej – bomby termojądrowej – za pomocą której nie da się wygrać, sprawiło, że wojna przestała być opłacalna. Nie zagraża nam konflikt między mocarstwami. Ale są możliwe różne wojny domowe, rewolucje, niepokoje, dyktatury, gdzie wojsko wprowadza porządek na ulicach.

Czy można dyktaturę zaprowadzić w Polsce?

Takie niebezpieczeństwo zawsze istnieje. Ale jeszcze nie przekroczyliśmy tej granicy, spoza której nie ma już odwrotu. Rządy PiS oznaczają odwrót od wartości demokracji liberalnej, ale cały czas istnieje jeszcze parlament, opozycja... Trudno powiedzieć, w którym momencie zaczyna się dyktatura. Zalecam ostrożność w odwoływaniu się do analogii historycznych, ponieważ są mylące. Wydaje mi się, że sytuacja, z którą mamy właśnie do czynienia w Europie, jest bez precedensu. Próba zbyt mechanicznego przyrównywania jej do tego, co działo się w latach 30., jest nieuzasadniona. Przede wszystkim dlatego, że nie ma przemocy na ulicach. Konflikt jest bardzo gwałtowny, ale wyłączony w warstwie werbalnej. Zarówno działania demonstrantów, jak i policji są bardzo stonowane i spokojne. Słyszysz porównania do Republiki Weimarskiej, kiedy to Hitler doszedł do władzy w sposób demokratyczny, ale to trochę prawda, a trochę nie. W okresie Republiki Weimarskiej krew dosłownie spływała ulicami miast. SA walczyła z bojówkami komunistycznymi, były setki zabitych i dziesiątki tysięcy rannych. To obraz zupełnie inny od tego, co dzieje się w Polsce. Jestem jednak zaniepokojony, bo kulturę polityczną łatwo się psuje i trudno naprawia.

Z DR. HAB. PIOTREM OSEKĄ
ROZMAWIAŁA ANNA KILIAN



Dzisiaj część osób naprawdę uważa, że do tej pory było źle, ponieważ rządziły złe elity. I kiedy się ich pozbędziemy, to już wszystko będzie dobrze.

chodnich zniknęło poczucie bezpieczeństwa obywateli. Spodziewano się tam, że świat rodziców, taki sam przez lata 60., 70., 80. i 90. będzie również światem ich dzieci, że po tym, jak zakończyła się w 1945 r. straszna wojna, już nigdy nie będzie nam zagrażał podobny konflikt na skalę globalną. Mieliśmy żyć lepiej, być coraz bogatsi. Ta opowieść o wspaniałym życiu została nagle zburzona. Okazało się, że nasze dzieci będą mieć być może gorsze życie niż my, nie ma stabilności zatrudnienia, wzrasta bezrobocie. Pojawiła się nowa opowieść – o elitach bankowych, które na szczytach wieżowców wykonują jakieś dziwne operacje, zawsze wychodzą z opresji bez szwanku, wypłacając sobie sowite odprawy, a efektem tego, co robią, są bankructwa całych krajów. Ta opowieść jest odzwierciedleniem starego marksistowskiego hasła, że byt kształtuje świadomość, na którego prawdziwość socjologia znajduje wiele przykładów. Te społeczeństwa, gdzie zostało zburzone poczucie codziennej sprawiedliwości i racjonalności ekonomicznej, zaczynają odrzucać uzasadnienia filozoficzne i ideologiczne istniejącego systemu, przestają wierzyć w demokrację w obecnym kształcie. Skłaniają się ku tym ruchom, które obiecują im przywrócenie